

była na przykład w mądry sposób oszczędna. Widzę Ją jako osobę dobrą, ale bardzo konkretną. Nie mam skłonności do jakiegos rodzaju Jej beatyfikacji.

Chciałbym natomiast wspomnieć okres Jej umierania, bo to jest rzeczywiście czasami egzamin końcowy. Jeżeli się uważa, że umieranie jest częścią naszego życia i rozwoju, to jest ono ważnym momentem, szczególnie jeśli się umiera na ciężką i długą chorobę, i cierpi się. Znam kilka osób, które podziwiam, które są dla mnie wzorami w tym wymiarze, choć mam nadzieję, że sam nie będę takiej próbie poddawany. Właśnie Pani Profesor zaimponowała mi swoją siłą duchową w tym czasie. Dzwoniła do mnie wielokrotnie, kiedy umierała w oddziale-hospicjum Szpitala Kopernika. Dzwoniła do mnie, bo tam był telefon i słyszałem jej straszną walkę o każdy oddech. W zasadzie w ogóle nie mówiła o sobie, cały czas prosiła mnie o pomoc dla jej najbliższych, ponieważ umierała w koszarnej sytuacji życiowej. Ta osoba praktyczna, która wszystkim chciała pomagać, nagle zobaczyła, że Jej najbliżsi są w ciężkiej sytuacji, że mogą sobie nie dać rady, a Ona nie może im pomóc. Bardzo przez to cierpiała. Potem nie miałem już okazji do rozmowy, bo wyjechałem na jakieś krótkie stypendium i po powrocie dowiedziałem się, że zmarła. Na szczęście mogłem uczestniczyć w Jej pogrzebie.

W moim wspomnieniu pozostała bardzo koherentna, to znaczy te cechy z wykładu, z seminarium i również Jej sposób przeżywania kontaktów z ludźmi i swojego własnego życia - na koniec tworzyły w Niej całość.

Bardzo sobie cenię spotkanie na mojej drodze życiowej Profesor Lazari, bo niezależnie od spotkania z Jej wielką wiedzą, miało ono na mnie duży wpływ właśnie w wymiarze codziennego poszukiwania dobra jako przede wszystkim działania praktycznego.

M A R E K C Z Y Ż E W S K I

Instytut Socjologii, Uniwersytet Łódzki

Z Panią Profesor zetknąłem się w wieku 5 lat. Kontakt nasz był dosyć intensywny wtedy, gdy byłem w liceum i na pierwszych latach studiów. Muszę tu dodać, że z biegiem lat coraz bardziej podziwiam Ją za to, że poświęcała tak dużo czasu na rozmowy z kimś takim jak ja, a wiem, że na podobne rozmowy zapraszała także wiele innych młodych osób. Nigdy nie dała mi odczuć oczywistego intelektualnego dystansu, jaki nas dzielił, traktując poważnie moje adolescentne wywody. Nie sygnalizowała też w żaden sposób, że traci czas, który mogłaby przeznaczyć na inne, ważniejsze zajęcia, których jej przecież nie brakowało. W obliczu dzisiejszych uwarunkowań życia uniwersyteckiego ten wzór postępowania wydaje mi się wręcz niewyobrażalny. W latach późniejszych z kolei nasz kontakt był już słabszy, z pewnością z uwagi na moje nowe miejsce zamieszkania (przedtem byliśmy sąsiadami), ale zapewne też

z tego powodu, że w wtedy poszedłem nieco inną drogą. Tak więc w młodzięcym okresie, kiedy dorastałem, moje doświadczenia z kontaktów z Profesor Pawłowską były intensywne. Podzieliłbym je na trzy obszary: po pierwsze – życie, „jak żyć?”, bo to był też czas, kiedy się takie pytania zadaje; druga sprawa – polityka, kontekst polityczny, presje polityczne; i kwestia trzecia – koncepcje etyczne i Jej poglądy jako naukowca, a jednocześnie moralisty.

W pierwszym obszarze Profesor Pawłowska starała się wybierać drogę umiaru. Oczywiście wtedy nie miałem pojęcia o tym, jak dzisiaj próbowałbym tę postawę nazwać. W tamtych latach nie znałem ani kategorii, którymi zamierzam się za chwilę posłużyć, ani tekstów Pani Profesor o tolerancji, które wówczas nie były jeszcze opublikowane. Z dzisiejszej perspektywy ośmieliłbym się powiedzieć, że stanowisko Profesor Pawłowskiej pozostaje w dystansie do dwóch biegunów. Jeden z nich nazwałbym zdroworoządkową, a w konsekwencji nierzadko drobnomieszcząską umiejętnością życia, jakimś pogrobowcem *fronesis*, która, jak mi się wydaje, bardzo Ją odpychała. Z drugiej strony przypuszczam, że to, co teraz znane jest jako „mówienie prawdy”, foucaultowska czy postfoucaultowska *parezja*, też byłoby dla Niej czymś zupełnie nie do przyjęcia. Zatem chodziło raczej o to, co, jak później zrozumiałem, należy do trzeciego typu tolerancji w ujęciu Profesor Pawłowskiej: łagodnej perswazji. O ile pamiętam, Pani Profesor potrafiła powiedzieć „nie” w niektórych szczególnie istotnych dla niej kwestiach, ale także wtedy starała się, żeby Jej stanowisko było uargumentowane. Natomiast w sytuacjach w mniejszym stopniu kontrowersyjnych z chęcią wdawała się w długie dyskusje. W każdym przypadku dbała o to, by druga strona nie odczuwała przymusu zmiany stanowiska, lecz by postrzegala siebie jako osobę znajdującą się w sytuacji wolnego wyboru.

W tym miejscu pozwolę sobie na dygresję – obraz, który przypomina mi się niczym scena filmowa. Zdarzyło się to w jej mieszkaniu w trakcie jednego ze spotkań, w których miałem zaszczyt jako chłopię uczestniczyć. Pojawiały się tam różne osoby, jacyś młodzi poeci, jacyś studenci; nie bardzo wiedziałem, kto to jest. Czasami jeden z młodych uczestników wygłaszał referat, potem była dyskusja. Wtedy był czas silnej recepcji psychologii humanistycznej, idei autentyczności, terapii *Gestalt*. Wydaje mi się, że to były te czasy, mniej więcej pierwsza połowa lat siedemdziesiątych minionego wieku. Jedna z młodych osób, dziewczyna, mówiła o tym, że jak komuś coś leży na sercu, to trzeba to wygarnąć, bo człowiek jest wtedy zdrowszy, a i prawda w tym jakaś jest, bo się zamyka „postać”, *Gestalt* się zamyka, i tak dalej. I wtedy padło zdanie, które utkwiło mi w pamięci. Otóż Profesor Pawłowska powiedziała, że ona to już by wołała mieć wrzód żołądka. To tyle, jeśli chodzi o pierwszy obszar, to znaczy „jak żyć?”, jak pogodzić różne wymogi.

Druga kwestia, dotycząca nacisków politycznych, wydaje się teraz, zwłaszcza dla dzisiejszych młodych osób, kompletnie niezrozumiała. A jednak dla tych, którzy wówczas mieli możliwość percepcji rzeczywistości, sposób postępowania Profesor Pawłowskiej był czymś niebywałym. Sytuacja była trudna: z jednej strony potworny

nacisk polityczno-partyjny, cała góra etyków polskich była w gruncie rzeczy politycznymi funkcjonariuszami; z drugiej strony silna społeczna presja Kościoła, z którym Ona była wtedy na bakier (co się potem przecież zmieniło). Pośrodku zaś znajdowała się postać Profesor Pawłowskiej, a także coś, czemu Ona z dnia na dzień dawała świadectwo, to znaczy etos niezależnego myślenia inteligenckiego oraz etos neutralności naukowej. Ten typ odnajdywania drogi naukowej w niesprzyjających okolicznościach wiązał się bez wątpienia z Jej zapleczem intelektualnym: Kotarbińskim, Hansem Albertem i tak dalej. Bardzo spójnie, moim zdaniem, komponowało się to właśnie zaplecze intelektualne z podejmowanymi przez Nią w realnym życiu wyborami. Jak wiadomo, Pani Profesor nie szła na barykady, była bardzo ostrożna, wręcz powściągliwa; ale z drugiej strony Jej pogarda wobec oportunistów była ewidentna.

Trzecia kwestia dotyczy etyki, a tym samym dokonań naukowych Profesor Pawłowskiej i jej poglądów w tej dziedzinie. Ograniczę się do jednego aspektu tej złożonej problematyki. Nie wiem, czy się Państwo z tym zgodzą czy nie. Mam na myśli zwłaszcza te osoby spośród Państwa, które profesjonalnie się tą dziedziną zajmują. Otóż przynajmniej z mojego, dosyć wąskiego kąta widzenia, obserwowałem zasadniczą przemianę światopoglądową, a mianowicie od świata Hansa Alberta, Kotarbińskiego, przez różne inspiracje (bo z jednej strony Buber i filozofia dialogu, z drugiej strony Indie, hinduizm) do, można powiedzieć, fascynacji metafizyczną religijnością. Był to, jak mi się w dzisiejszej, skróconej retrospekcji wydaje, zasadniczy przełom w Jej własnych światopoglądowych przekonaniach, a nawet światopoglądowych wyborach. Ale przebycie krok po kroku tej długiej drogi było, jak sądzę, możliwe dzięki otwartości, którą Ona w wielu dziedzinach, jak wiadomo, posiadała.

Profesor Pawłowska nie zdążyła – z powodu przedwczesnej śmierci – rozwinąć i dokończyć swoich rozważań na temat tolerancji. Wydaje mi się, że sama miała poczucie żalu (tak odebrałem jedno z ostatnich przelotnych spotkań), że nie zdąży napisać książki o tolerancji. Daleka droga, którą przebyła od stanowiska pozytywistycznego do stanowiska w gruncie rzeczy egzystencjalno-metafizycznego nie została, jak sądzę, w ogóle skonsumowana w Jej publikacjach, zwłaszcza na temat tolerancji. Możemy się tylko domyślać, jak mógłby wyglądać dalszy rozwój Jej koncepcji. Być może nie nastąpiłyby zmiany tak zasadnicze, jak te, do których mogłoby prowadzić np. sięgnięcie do idei Lévinasa. Sądzę, że w tę stronę Profesor Pawłowska nie była gotowa pójść. Przypuszczam, że książka, która nie powstała, byłaby raczej dopełnieniem i uzupełnieniem Jej koncepcji tolerancji, prezentowanym na tle wielowątkowej dyskusji z innymi wyobrażeniami na ten temat. Być może także pewną radykalizacją, ale chyba nieidącą nazbyt daleko w odniesieniu do punktu wyjścia. Tego jednak nie wiemy.